Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 13 (363) WARSZAWA, 1 lipca 1926 r. ROK XIX



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 13 (363) Warszawa, 1 lipca 1926 r. Rok XIX

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Wychodzi dwa razy miesięcznie: 1-go i 16-go.

KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. ADRES: NOWY - ŚWIAT Nr 35. TELEFON 7-98

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł., kwartalna — 6 zł. Numer pojedyńczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120: pół. — 70; ¼ — 40; ⅛ — 24; 1/16 — 12. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej.
(Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej.)

Redakcja zastrzega sobie swobodę czynienia poprawek i skrótów rękopisów nadsyłanych, oraz nie zwraca tychże.
Redaktor i jego zastępca przyjmują w środy od g. 6 do 7 wiecz. w lokalu redakcyjnym.



WALKA PODCZAS RUI.

OD REDAKCJI.

Z powodów prawno-technicznych numer niniejszy wychodzi pod pojedyńczym jeszcze tytułem, niemniej jest on de facto pierwszym numerem połączonych pod względem redakcyjnym pism. „Łowca Polskiego“ oraz „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego“.

Prawno-techniczne względy pozwolą zapewne dopiero na wydanie w dniu 1 sierpnia numeru o podwójnym tytule. Dziś już jednak zjednoczenie się wszystkich wysiłków w walce o lepszą przyszłość łowiectwa jest faktem dokonanym.

OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy, że numer P. K. O. „Łowca Polskiego“ i Centr. Zw. P. Stow. Łow. jest 80 — 82.

Numer bieżący wychodzi z opóźnieniem z powodu streiku w drukarniach. Następny numer wyjdzie za tydzień.

TRYUMF WYTRWAŁOŚCI.

(Z powodu pięćdziesięciolecia Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.)

Rzadko się zdarza, aby twórcze poczynania ludzi, posiadających dar patrzenia przed siebie w dal lat dziesiątków i więcej, znajdywały na dłuższą metę godnych sprawy opiekunów. Zależy to od kultury środowiska, w którem inicjatywa pojedyńczej przeważnie jednostki dalsze oparcie znajduje. Musiał więc ś. p. Włodzimierz hr. Dzieduszycki, powołując do życia przed pół wiekiem Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, mieć wiarę, że jego najbliżsi współpracownicy ideowi doprowadzą rozpoczęte przezeń dzieło do świetnego rozkwitu.

Że się nie zawiódł, mamy dowód w rzadkiej uroczystości pięćdziesięciolecia obchodzonego przez Małopolskie Towarzystwo Łowieckie w dniach 16, 17 i 18 czerwca r. b. we Lwowie.

Szlaki, które doprowadziły do tak rzadkiego w dziejach łowiectwa, jubilejuszu, nie były usłane różami. Z historji półwiekowego istnienia Organizacji, spisanej świetnem piórem p. Seweryna Krogulskiego, oraz przemówień wygłoszonych w dniu 16 czerwca na Walnem Zgromadzeniu Członków Towarzystwa dowiadujemy się, że przeszkód było wiele. Ba, były momenty, iż można było poważnie obawiać się o dalsze istnienie Towarzystwa.

Idea jednak i duch, towarzyszący jej wyznawcom, zwyciężyły. Znaleźli się mężowie godni Niezapomnianego Inicjatora, którzy powierzony ich opiece sztandar św. Huberta trzymali przez lat dziesiątki na należnej wysokości, ku chwale samego kultu i ku coraz świetniejszemu praktycznemu rozwojowi Łowiectwa Polskiego.

Na Walnem Zgromadzeniu Władze Towarzystwa przedstawiły do zatwierdzenia sprawozdanie z działalności za rok ostatni. Przyjecie do wiadomości sprawozdania i wniosków Zarządu, oraz udzielenie absolutorjum przez aklamację było jednym wielkim tryumfem Zarządu Towarzystwa, którego Prezydjum w osobach: Julijusza hr. Bielskiego, Prezesa, Ordynata C. Czarkowskiego - Golejewskiego, Alberta hr. Mniszka i Dr. Alfreda Sandera— Wiceprezesów, wybrane zotsało również przez aklamację ponownie.

Imponującemu przebiegowi uroczystości jubileuszowych poświęciły zupełnie zasłużenie więcej uwagi i miejsca organy prasy codziennej, więc szczegółów tych powtarzać nie będę.

Szczęśliwym się czuję, że przypadło mi w udziale znaleść się w gronie Małopolskich myśliwych w dzień Ich wielkiego święta. Żałuję też wielce, że okoliczności nieprzewidziane nie pozwoliły mi pozostać we Lwowie do końca uroczystości. Okazaną gościnność, z której my, przyjezdni z innych dzielnic, w tak szerokim zakresie, zarówno ze strony Towarzystwa jak i Jego Szanownego Prezesa Juljusza hr. Bielskiego korzystaliśmy — zachowamy we wdzięcznej pamięci na zawsze.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie niech żyje! Niech zbiera jaknajwięcej zasłużonych owoców swej pożytecznej działalności, niech jaknajdłużej świeci przykładem organizacjom łowieckim całej Polski! Vivat!

Kazimierz Świderski.

JULJAN EJSMOND.

U źródeł łowiectwa.

CZASY PRZEDPOTOPOWE.

1. Łowca mamutów.

Mroczna jest droga w przeszłość. Dwa światła jedynie rozjaśniają tam zwarte ciemności: wiedza i legenda.

Ale wiedza jest jako błędny ognik na trzęsawisku, który zbłąkanego wędrowca nieraz kołem wodzi, a nieraz prowadzi, w niezgłębione topiele.

Legenda zaś jest jako gwiazda przewodnia, wiodąca nas w nieprzebytą mgłę dawnych wieków.

Wiedza drwiła nieraz z legendy. A po setkach lat „mędrca szkiełko i oko“ odkrywało prawdy, o których głosiły oddawna prastare baśnie.

Nim wiedza zbadała epokę lodową i dzieje potopu, który po niej zalał świat, legenda opowiadała nam o lodowej zimie i o straszliwej wiośnie ludzkości.

Zimna, śnieżna baśń. Biała bajka lodowej epoki. Świat skamieniał w mroźnym bezruchu. Puszcze zastygły pod śmiertelnym całunem. Lodowate tchnienie śmierci owiało dziecięcą jeszcze ludzkość. Chłód i głód zajrzał do jaskiń...

Myślistwo zachowało jednak człowieka przy życiu; okryło go futrem, nakarmiło mięsem dzikiego zwierza, i ochroniło przed krwawą drapieżnością potworów leśnych.

Łowiectwo raz zaczepne, innym razem obronne stało się krwawą wojną wyzwoleńcza, w której człowiek stopniowo zdobywał pierwsze miejsce w przyrodzie, odpierając zręczność — zręcznością, siłę — siłą, a drapieżność — drapieżnością. Łowca mamutów raz był tropiącym zwierza myśliwym, to znowu tropioną przez drapieżniki zwierzyną.

Na wzór zwierzęcych ostrych rogów, szarpiących kłów i miażdżących kopyt, dziki myśliwiec stworzył oręż kłujący, sieczny i miażdżący, który z czasem stał się włócznią, siekierą i maczugą.

Pierwotną bronią ludzkości w czasie jej niemowlęctwa były kamienie i konary drzew. Krzemienne ostrza, ludzką ręką obrobione, spoczywają w piaskach, obok szczątków trójkopytnych koni hiparjonów i słoni, Dinotherium, które żyły przed miljonami lat. Były to czasy żarów straszliwych, poprzedzających epokę lodową, gdy bujne puszcze palmowe i gaje wawrzynów pokrywały młodą jeszcze Europę.

Łowca mamutów na ziemiach polskich do polowania używał toporka z kamienia łupanego, włóczni o ostrzu krzemiennem, maczugi z kości mamuta. Narodziny broni są zarazem godziną narodzin taktyki łowieckiej. Obok myślistwa bohaterskiego powstaje i rozwija się myślistwo oparte nie na odwadze, a na podstępie, nie na sile, a na przebiegłości, nie pociągające ludzkich ofiar, mniej szlachetne i mniej wspaniałe, lecz bezpieczniejsze i pewniejsze. Bronią nie była tam włócznia, siekierka ani maczuga, ale dół i sidło. Dołom i sidłom, nie zaś toporkom niezdarnym, dziki łowca zawdzięcza tryumf w wojnie z dzikim zwierzem.

A zwierza tego były wówczas pełne bory. Ziemię naszą zamieszkiwały kudłate, rude mamuty, czerwonem, bujnem futrem pokryte nosorożce, potworne hipopotamy, lwy i niedźwiedzie jaskiniowe, hyeny plamiste, łosie wielkorogie, woły piżmowe, i błękitne lisy.

Mieszkaniec grot Ojcowskich słyszał z zacisznej jaskini trąbienie mamutów, ryk lwów i piekielny chichot hjen.

Krzemiennym toporem, dołem i sidłem walczył z potęgą puszczy, z potęgą złą i drapieżna — jak równy z równym, raz zwycięski, innym razem zwyciężony.

Aż niebo ulitowało się nad nim, zsyłając mu sprzymierzeńca i przyjaciela — ogień.

Narodziny ognia sa rubieżą, od której poczyna się rozkwit ludzkości.

W zmierzchu wieków ginie wieść o tem, kiedy człowiek pierwotny wykradł niebiosom tajemnicę rozpalania ogniska.

Zapewne po żywiołowej klęsce jakiegoś pożaru zrodzonego z pioruna, łowca mamutów znalazł upieczoną w płomieniach zwierzynę... Zauważył, iż mięso jej dłużej trwa, niżeli surowe... Spostrzegł, że ciepłe palenisko grzeje w chłodne noce, a płomień rozjaśnia groźną ciemność i płoszy drapieżniki. Spostrzegłszy to, dziki myśliwiec karmił zrodzone z piorunu płomienie, by nie umarły.. Rozniecał z iskier ognisko... Z czasem zaś krzesał iskry, z których rodził się dobroczynny ogień.

Ogień, wierny druh łowcy mamutów, chronił jego sen przed napaścią dzikiego zwierza, rozjaśniał wesołem światłem nieprzyjazne mroki lodowatej nocy, rozgrzewał zmarznięte ciało ciepłem rozkosznem, a zalęknioną duszę napełniał pogodą.

Przy ognisku myśliwskiem narodziły się łowieckie legendy i opowieści o bohaterach, którzy wywalczali berło stworzenia młodzieńczej ludzkości.

Przy ognisku narodziły się baśni o bogach śród myśliwców, oddających cześć boską gwiazdom i bu-

---

— A dlaczego nie? Trzeba będzie tylko pasy popuścić i już!

— Te! nie śpij! wiesz, nad czem się głowię? Chcę obliczyć, ilum dzików natłukł! Do roku 1900 zapisywałem . Miałem już 37. Co? niezła cyfra!

Niezrażony mojem milczeniem ciągnął:

— Miałem ośm lat, kiedym zabił warchlaka.

— Było to na Polesiu... Gadali o tem z pięć lat, fotografowali, zapraszali, nosili na rękach...

Tu zasnąłem na dobre, bo całą noc grałem w pockera w resursie i to dość nieszczęśliwie.

Obudziło mię głośne — tpruu! — furmana.

Otwieram oczy. Stoimy przed gankiem. Dworek miły, ogród duży, drobiu obfitość.

Wysiadamy, wchodzimy do przedpokoju. Kazio trzykrotnie kicha w okropny sposób. Fertyczne dziewczę ściąga nasze zakurzone haweloki.

— Jest pan w domu?

— W polu, ale zara pewnie wróci, bo ino tak pojechał...

— Aha! — zacieramy ręce, wchodzimy do saloniku. Pachnie rumiankiem, miętą i jeszcze czemś swojskiem. Bukiety nieśmiertelników, ramki wycinane t. zw. laubzegą, album familijny, na ścianie bitwa pod Hohenlinden, pelargonje w oknie, mebelki kryte żółtym w zielone kwiatki rypsem... Cicho, przyjemnie. Muchy brzęczą. Bogdaj to wieś!

Z poza zamkniętych drzwi dochodzi nas przyciszona rozmowa dyszkantu z lżejszym basem damskim:

— Dwóch?

— Dwóch — proszę pani.

— Cicho! nie krzycz, jak pentarka!

— Ja nie krzyczę!

— Nie krzyczysz! Czekajno, podaj mi — albo nie — ja sama... a ty nastaw samowar!

— Duży?

— Głupiaś! mały!

— Zaraz, proszę pani!

Szepty, suwanie krzesłami, rozpaczliwe miauknięcie nadeptanego kota... wreszcie wtacza się dama majestatycznej tuszy w poziomkowym szlafroczku z koronkami śmietankowemi. Wiek i uśmiech — nieokreślone. Kłaniamy się, rekomendujemy, uśmiechamy porozumiewawczo, jako goście oczekiwani i murowani.

— Przyjechaliśmy na dziki do szanownych państwa — oświadczam nieco zakurzonym, chropowato-przyjemnym głosem.

— Podobno taka moc jest ich w tym roku... — podjął płynnie Kazio — że...

— Na dziki?! — przerywa mu bas z uprzejmem, ale wyraźnem zdziwieniem.

(Taki bas zdarza się niekiedy naszym paniom po czterdziestce wskutek zażywania naczczo wiśniowej nalewki.)

— Tak... na dziki! — jakoby strasznie dały się we znaki tutejszej okolicy. Mąż szanownej pani, jak przypuszczam... tu Kazio skłonił się szarmancko — zaprosił nas, aby wspólnym wysiłkiem...

— Ależ ja nie mam obecnie męża, a Leoncio jest moim bratem... i nie poluje nawet. Miałam dwóch mężów, ale umarli obaj. Pierwszy ś. p. Karol podczas zderzenia pociągów koło Sambora był kontuzjowany w głowę i lewe kolano... Może panowie czytali... było o tem w gazetach... a drugi...

Zerwaliśmy się z zielono nakrapianej kanapy.

— To jakieś nieporozumienie — bąknąłem — to pani nie ma męża? A pan Stanisław S.

Dama nieco się ożywiła.

— Ach! bardzo miły człowiek! Taki rozsądny, poważny... Ale on mieszka w Podzamczu...

— A my jesteśmy?

— W Podklasztorze! Proszę, niech panowie sia-

rzom, deszczom i wichurom, dzikim zwierzętom i drzewom leśnym...

Minęły tysiące, tysiące lat. Łowca mamutów z ojcowskich i karpackich grot powędrował przez Indje i wyspy dalekie, aż ku zagubionej śród mórz Australji, która przed miljonami lat przyjęła i uchroniła od zagłady prastare zwierzęta. Przedpotopowy człowiek śród mimoz i akacyj znalazł tam dziobaki i workowce, tak jak my dziś znajdujemy w Australji — Australczyków, relikwję czasów przedpotopowych — ludzi neandertalskich — potomków dzikiego łowcy mamutów...

(C. d. n.)

EMIL KARNEY.

POINTER.

Jego wychowanie, tresura, choroby i leczenie.

PRZEDMOWA.

Przystępując do niniejszej pracy, miałem głównie to na względzie, by niejednemu z myśliwych, któremu układanie swego wyżła sprawia rzeczywistą rozrywkę i który z zamiłowaniem prawdziwem sprawę tę potraktować zechce, chwalebny ten zamiar, dość zmudny, a jednak w rzeczywistości nie zbyt trudny, o ile możności ułatwić.

Niejeden z myśliwych nie może, oczywiście, pozwolić sobie na kosztowne kupno już ułożonego wyżła i z prostej konieczności zadowolnić się musi małym szczeniaczkiem, czy to otrzymanym w prezencie, czy też za tańsze pieniądze nabytym.

Umyślnie więc dla rzeczywiście zamiłowanych myśliwych niniejszą pracę podejmuję, do której czerpałem odpowiedni materjał z własnego wieloletniego doświadczenia, jak również z przeróżnych tego rodzaju wydawnictw, posiłkując się po większej części treścią bardzo dobrego, a nadzwyczaj praktycznego dziełka pod tytułem „Pies myśliwski“ niemieckiego autora Franciszka Krichlera.

Ponieważ ułożenie, a następnie tresura młodego wyżła dość sporo zachodu i czasu wymaga, winni więc myśliwi postarać się przedewszystkiem o szczenię, pochodzące ze znanego im, a rzeczywiście rasowego gniazda, by podjęta przez nich praca na marne nie poszła i jaknajlepsze rezultaty w przyszłości wydać im mogła.

W niniejszej pracy wspominam jedynie o pointerze, jako o psie bezsprzecznie najodpowiedniejszym dla istniejących u nas warunków myśliwskich, lecz gdyby kto z szanownych czytelników był jednak zwolennikiem innej jakiej rasy, np. setterów, lub wreszcie wyżłów niemieckich, to tę samą zupełnie, a poniżej opisaną wychowawczą metodę, oraz tresurę, również z jaknajlepszym rezultatem i do tych ostatnich psów zastosować naturalnie może.

Uzupełniłem również tę prace działem chorób i ich leczenia, ażeby każdy myśliwy mógł natychmiast udzielić psu swemu pierwszej, a niezbędnej pomocy, jeśli weterynarza zaraz sprowadzić do pacjenta nie może.

Turek, w marcu 1926 roku.

WSTĘP.

Wieloletnie doświadczenie stwierdza, że z pośród wszelkich ras legawców, używanych u nas do polowania na skrzydlatą zwierzynę, pointery zdobywają wśród naszych myśliwych, co raz to licz-

dają! Zuziu! prędzej z tym samowarem! Panowie pozwolą herbatki — zapraszała dama, jednak w głosie jej brzmiała pewna złośliwa nuta.

Za herbatkę podziękowaliśmy i po tysiącznych przeprosinach i ceregielach pojechaliśmy dalej.

Do Podzamcza było jeszcze dziesieć wiorst drogi.

— Djabli nadali z takiemi nazwami: a to Podklasztor, a to Podzamcze... pod i pod—sapnął Kazio.

Tu opowiedział mi natychmiast analogiczny wypadek, jak to na Białorusi zajechał był na imieniny do pana Kubłakowicza zamiast do Rubakowicza... ale bawił się tam doskonale i omal nawet nie ożenił się później z jego niesłychanie bogatą kuzynką.

— Miała tylko — podkreślił z duma — 20.000 dziesięcin, a w tem 8.000 dziesięcin lasu w jednym kawałku... Co?

— Szkoda! — zauważyłem olśniony — tobyśmy polowali!

— Mój drogi... trudno! pal djabli się mówi w takich razach!

Piasczysta (do piekła prowadzi taki sam gościniec, tylko lepiej może wyjeżdżony!) droga skręciła nareszcie w sosnowe lasy. Nieruchome, nagrzane powietrze pachniało żywicą, macierzanką, igliwiem, kwasem mrówkowym, grzybkami...

— Uf! — odsapnął mój towarzysz — pachnie tu dzikiem! patrzno, jakie zagaje!

Pociągnąłem nosem: rzeczywiście powietrze pachniało i dzikiem, zaś zagajniki były dlań jakby stworzone!

Wyjechawszy z lasów, lecieliśmy na łeb — na szyję z jakiejś góry, przebrnęliśmy błotnistą groblę i wpadliśmy do miasteczka — siedliska żydków, błota, kóz i gęsi, pławiących się w obszernej kałuży na rynku.

Owionął nas tu specyficzny zapaszek (prawy koń najwyraźniej kichnął i wierzgnał dwukrotnie) ale na krótko, bowiem, minąwszy aleję potężnych wiązów, stanęliśmy nie mniej, nie więcej — tylko przed pałacem.

Jedź dalej! — bąknąłem na własne ryzyko do furmana.

Na jednym ze stopni wspaniałego tarasu siedziała młoda panienka o dość ironicznym wyrazie twarzy, poniżej zaś młodzieniec w sportowem ubraniu. Ten również ogarniał nasze swojskie, mocno zakurzone facjaty zdziwionem okiem.

— Przepraszam — zwracam sie do młodzieńca — czy pan Stanisław S. tutaj mieszka?

— Ach... pan administrator! Nieco dalej — za folwarkiem! Tędy na lewo! — odparł grzecznie sportowiec.

Podziękowawszy za informacje i nadrabiając minami (dlaczego i w takich wypadkach miny bywają głupie?) zatoczyliśmy się jeszcze raz pod jakiś ganek.

— Nie złaź! — mruknął ostrzegawczo Kazio.

— Ani myślę... czy tu Podzamcze? — pytam pewnej fruwającej na wietrze spódnicy.

— Tak! — proszę pana!

— Tu mieszka pan Stanisław S.?

— Tak!

— Pan administrator?

— Tak!

— Ma tu być podobno polowanie na dziki? — wtrąca Kazio.

— Bo ja wim... może i będzie — i spódnica czmychnęła od dalszej indagacji.

— Djabli wiedzą... niby tu, ale...

Lecz oto w drzwiach ukazał się pan Stanisław we własnej osobie... Dobiliśmy do portu!

(Dok. nast.)

niejszych zwolenników, a więc o nich przeważnie tu wzmiankuję.

Ponieważ w kraju naszym polujemy z psem przeważnie na ptactwo, więc jest to już wzgląd pierwszorzędnego znaczenia, by z pośród wszystkich legawców, oddać pierwszeństwo pointerom, jako najodpowiedniejszej rasie dla istniejących u nas myśliwskich warunków.

Pozatem mylne jest twierdzenie wielu myśliwych, jakoby pointery na błotach i wodach wcale pracować nie chciały, lub że czynią to zazwyczaj niechętnie. Przytrafia się, że ten lub ów pies zdradza w początkach pewną do tego niechęć i odrazę, ponieważ jednak są to psy z nadzwyczajną pasją myśliwską i temperamentem, a więc i do tego rodzaju polowań łatwo przyzwyczaić je można.

Mamy już zupełnie pewne dane z wieloletniej praktyki naszej, że pointery dają się znacznie łatwiej układać, aniżeli settery wszystkich trzech odmian (angielskie, szkockie i irlandzkie), śmiało też powiedzieć można, że jeśli na kilkanaście pointerów zaledwie kilka znajdzie się krnąbrnych i trudnych do ułożenia, to wśród setterów, stosunek ten wprost będzie odwrotny. Zresztą próby polowe, urządzane przed wybuchem wojny tu u nas i w Rosji, fakt powyższy aż nadto jasno stwierdziły.

Z tych więc wyłuszczonych powyżej powodów, wszystkim naszym myśliwym rasę pointerów, jako najodpowiedniejszą do naszych myśliwskich warunków, polecić sumiennie można.

Jak nam wiadomo, rodowity Anglik wymaga od swego pointera doskonałego wiatru, szerokiego, wytrwałego i szybkiego okładania, w celu jaknajprędszego wynajdywania na obszernych przestrzeniach skrzydlatej zwierzyny, ponadto żąda twardej stójki przed zawietrzonem ptactwem, oraz spokojnego warowania po każdym strzale. Do aportowania ubitych ptaków pointera swego wcale nie tresuje, a zabiera z sobą specjalnie w pole jeszcze psa drugiego t. z. „retrievera", którego rola ogranicza się jedynie do spokojnego kroczenia za nogą tragarza ubitej zwierzyny, w razie zaś zabicia, wystawionego przez pointera ptaka — do natychmiastowego wyszukania i przyaportowania tegoż, w trakcie czego sam pointer w dalszym ciągu szybko okłada, by nowe ofiary dla swego pana jaknajprędzej wynaleźć, wystawić i wypchnąć. Tak więc poluje rodowity i zamożny Anglik, posiłkując się aż dwoma naraz psami.

Wobec powyższego wielu myśliwych mylnie utrzymuje, jakoby pointery aportować nie chcą i rzadko który wyuczyć się tego może. Już samo słowo „rzadko" twierdzenie to zbija. A więc jednak trafiają się pointery, które aportują! Dlaczego więc tak niewielką ilość aportujących pointerów spotkać u nas można? Już z tego samego wywnioskować oczywiście należy, że niema tu absolutnie żadnej winy ze strony tej pięknej, a najlepszej dla naszych myśliwskich warunków rasy, a tylko temu są winni sami posiadacze pointerów, którzy nieumiejętnem postępowaniem, nie potrafią nauczyć psa swego aportowania, lub co gorsza — wprost im się tej subjekcji podjąć nie chce. Polują więc, zazwyczaj, z niedostatecznie ułożonymi przez siebie psami, a następnie wymyślają na błędy danej rasy, by wobec swych kolegów myśliwych czemśkolwiek nieumiejętność swoją, a częściej poprostu niedbałość — usprawiedliwić!

Kto młode pointerki choć trochę obserwował, ten niejednokrotnie mógł się przekonać, że każde z tych szczeniąt, w młodocianym swym już wieku, dużo skłonności posiada do noszenia wszelakich, znalezionych przez siebie przedmiotów. Tu bowiem porwie kawałek jakiego patyka, tam znowu znajdzie jaki wiecheć słomy, lub szmaty kawałek i z zadowoleniem wielkiem dźwiga te przedmioty, obnosząc je po różnych kątach ze śmiesznem wprost namaszczeniem i widocznem zadowoleniem.

Wyraźnie to nam wskazuje, że jednak psy te, z samej już natury, posiadają pewien zasób zdolności do podnoszenia i noszenia przedmiotów, a więc do aportowania.

Jeśli zatem pragniemy mieć w nich w przyszłości dobrych aporterów, należy starać się przy każdej sposobności, skłonność tę należycie rozwijać i urabiać, dając **nieznacznie** młodemu pieskowi jaknajwięcej okazji do podobnego rodzaju miłych mu zabaw, co następnie samą tresurę aportowania nieco nam ułatwi.

Co kraj — to obyczaj! W Anglji poluje bogaty Anglik na ptactwo z dwoma naraz psami i to ras odmiennych, u nas jednak na podobny zbytek, nie każdy myśliwy zechciałby się oczywiście zdobyć, pod tym bowiem względem, zwyczaje i wymagania nasze zgoła są inne. U nas prawdziwie zamiłowanemu myśliwemu jeden pies legawy do tego arcymiłego sportu, w zupełności wystarcza, a dlatego też myśliwy stara się obiedwie te naraz umiejętności, w jednym posiadanym wyżle, należycie wyrobić.

Wielu z naszych myśliwych oddaje młode psy swoje znanym sobie treserom do ułożenia, co pociąga za sobą dość znaczne nieraz wydatki, zawodowych bowiem treserów, znających się dobrze na rzeczy, posiadamy, jak dotąd, bardzo niewielu, wobec czego psa naszego dość daleko wozić niekiedy wypadnie, jeśli pragniemy oddać go w ręce odpowiednie. Nie zawsze jednak na rzeczywiście sumiennego tresera natrafić też można i byłoby najlepiej, aby myśliwi, uprawiający sport myśliwski z rzeczywistem zamiłowaniem, zechcieli swoje legawce sami prawidłowo układać.

Piszę „prawidłowo", gdyż nieprawidłowo układających mamy, jak się okazuje dość wielu, tak, że często psy, z jaknajlepszych gniazd nawet, poprostu marnieją.

Reasumując wszelkie, istniejące u nas myśliwskie warunki, musimy ostatecznie przyjść do tej końcowej konkluzji, że najodpowiedniejszym psem legawym dla nas, jest jednak pointer i w tym też kierunku nawet rozpoczęto przed wielu laty pewne już kroki w Warszawie, przez sprowadzenie młodych rasowych pointerów od znanych rosyjskich hodowców, po psach sprowadzanych przez tychże wprost z Anglji, jednak wojna światowa akcję tę przerwała i podjęte wtedy, przez grono ludzi chętnych trudy i nakłady — zniweczyła prawie że doszczętnie. Psy sprowadzone w części pomarniały, w części zaś, podczas tej zawieruchy wojennej, rozkradziono i powywożono z Warszawy. Powinniśmy więc, gdy wreszcie czasy się unormują, kroki te na nowo energicznie podjąć, by raźniej posunąć się naprzód i w tej pożytecznej sprawie, na wzór państw innych, traktujących dział ten oddawna z zamiłowaniem wielkiem, a w dodatku z prawdziwem już zrozumieniem i znajomością rzeczy.

Zanim przystąpię do szczegółowego opisu układania pointerów, udzielić wpierw muszę posiadaczom tychże, kilku praktycznych wskazówek, które całą tę, dość zmudną procedurę znakomicie ułatwić im mogą.

Otóż zdobywszy kilkotygodniowego pointerka, należy wziąć się z samego zaraz początku do racjonalnego jego wychowania i pewnego przedwstępnego ułożenia. Przedewszystkiem kardynalnym warunkiem jest to mianowicie, ażeby, o ile jest to możliwe, nie pozwolić obcować szczenięciu ze służbą w kuchni, stajni, oborze i t. p., pod opieką której, bywają zazwyczaj młode pieski często oddawane. Jest to poniekąd dla wielu, mało zamiłowanych, posiadaczów bardzo dogodne, lecz stanowczo nieodpowiednie, zależeć im bowiem powinno, by

w nabytym rasowym pointerze, mającym uprzyjemnić im w przyszłości ich wycieczki myśliwskie, już za młodu wyrobić jaknajwiększą dozę inteligencji, zmyślności, pojętności i przywiązania do swego pana, czego, rzecz prosta, nie sposób osiągnąć, powierzając go opiece postronnej.

Błąd ten popełnia bardzo wielu naszych myśliwych i nic dziwnego, że spora ilość jaknajrasowszych pointerów, w ten sposób potraktowana, marnieje, zamiast stać się godnymi przedstawicielami tej pięknej, a najlepszej dla naszych warunków rasy.

Po powyższym wstępie przystępuję poniżej do jaknajzwięźlejszego opisu układania i tresury, jakiej pointery potrzebują, by były godnymi pomocnikami naszych skromnych wypraw myśliwskich na zwierzynę skrzydlatą.

(C. d. n.).

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Wysokość lotu ptaków.

Jeszcze dotąd rozpowszechnione są bardzo przesadzone dane o wysokości lotu ptaków. Aleksander von Humboldt ocenił wysokość lotu obserwowanego przez się kondora na 22.000 stóp, czyli na siedem tysięcy kilkaset metrów. Głównie jednak do utrwalenia się błędnych danych o wznoszeniu się na znaczne wysokości przyczynił się znany badacz wędrówek ptaków Gätke. Podaje on, że obserwował krogulca krążącego nad Helgolandem na wysokości 3300 metrów, myszołowa — 4000 m.; żórawie lecą według niego na wysokości 6000 metrów i więcej. Gätke sądził jednak, że ptaki w czasie wędrówek wznoszą się do jeszcze większych wysokości, a mianowicie do 10 — 12.000 metrów.

Wobec badań przeprowadzonych w ostatnich kilkunastu latach, te dane i przypuszczenia Gätkego nie znalazły potwierdzenia.

Przedewszystkiem więc francuski fizjolog Paweł Bert przeprowadził interesujące badania, poddając ptaki próbom z rozrzedzonem powietrzem. Okazało się z tych doświadczeń, że ptaki bardzo źle znoszą nizkie ciśnienie. Tak więc sokoły przy ciśnieniu 278 mm., co odpowiada wysokości około 7500 m., womitują, potem w miarę zmniejszania się ciśnienia coraz bardziej wyraźnie słabną, aż wreszcie przy ciśnieniu 178 mm., co odpowiada wysokości 10800 metrów, umierają. Mewy zaczynają womitować już przy ciśnieniu 348 mm., co odpowiada wysokości 5.800 metrów, wróble wykazują te same objawy już przy ciśnieniu 388 mm. Ciekawem uzupełnieniem tych doświadczeń jest stwierdzenie faktu, że ssaki znoszą daleko lepiej zmniejszone ciśnienie, aniżeli ptaki.

Do danych zestawionych przez Berta, dodać jeszcze trzeba, że na wielkich wysokościach panuje bardzo niska temperatura. Tak więc na wysokości 5000 m. średnia temperatury jest — 20° C., na wysokości 7000 m. — 33° C.; na wysokości zaś 10 — 12000 metrów temperatura jest już tak niska, że trudno dopuścić, by jakiśkolwiek organizm, a zważyć tu należy jeszcze na ogromnie małe ciśnienie, mógł się tam utrzymać, a do tego wykonywać tak ciężką pracę, jaką jest latanie. Bardzo dużo ciekawych danych o wysokości lotu ptaków dostarczyli nam lotnicy. Wynika z nich, że rzadko kiedy ptaki wznoszą się wyżej ponad 400 — 500 metrów. Najwyżej obserwowano: orła na wysokości 3000 metrów, łabędzie — 1000 metrów, wrony — 2000 m., bociany i myszołowy — 900 metrów. Lotnik, który obserwował łabędzie na wysokości 1000 metrów, podaje, że jest to jeden jedyny wypadek, by zdarzyło mu się w czasie 3000 lotów spotkać ptaki na tak znacznej wysokości.

Tak więc okazało się, że przy ocenianiu wysokości lotu ptaków, dawniejsi autorowie nie brali pod uwagę złudzeń optycznych.

Tu zachodzi, bezpośrednio już interesujące myśliwych, pytanie, na jakiej wysokości można jeszcze rozróżniać zarysy ptaka, a na jakiej niknie on nam zupełnie z oczu.

Próby przedsięwzięte z pomocą balonu przez niemieckiego ornitologa von Lucanusa wykazały, że przy specjalnie sprzyjających warunkach (przejrzyste powietrze, na znacznej wysokości białe obłoczki) człowiek opatrzony bardzo dobrym wzrokiem rozróżnia dokładnie sylwetkę lecącego krogulca do wysokości 250 metrów, na wysokości 650 metrów ptak ten przedstawia się już tylko jako punkt, a mniej więcej na wysokości 850 metrów niknie z oczu zupełnie. Sylwetkę myszołowa odróżnić można do wysokości 600 metrów, z oczu ginie on zupełnie na wysokości 1500 metrów. Gawron niknie z oczu zupełnie na wysokości 1000 metrów, sęp na wysokości 2000 metrów.

Jak wobec tego wyglądają dane Humboldta i Gätkego?

Otóż takim samym złudzeniem optycznym, jak powyżsi autorzy, a właściwie złemu ocenianiu odległości wskutek braku punktów kontrolnych, ulegają myśliwi, w stosunku do ptaków, lecących niezbyt wysoko nad ziemią. Często jesteśmy zdumieni, np. przy strzałach do kaczek, z jak wielkich wysokości spadają one niby rażone gromem. Odległość tę jesteśmy skłonni oceniać na 100 metrów i więcej, gdy częstokroć wynosi ona zaledwie 30 — 40 metrów.

WŁADYSŁAW SŁONCZYŃSKI.

W kwestji rdzewienia luf.

Wielu myśliwych, strzelających prochami małodymnymi, przypisuje produktom rozkładania się tychże własności tworzenia się rdzy, jakiej jakoby nie bywało przy strzelaniu czarnym prochem.

Dla rozjaśnienia tego zagadnienia dokonywano w Niemczech i we Francji chemicznego rozbioru pozostałości prochowych i znaleziono w produktach pyrokseliny tlenek węgla, kwas węglowy, wodór, azot, parę wodną, amoniak i kwasy azotowe, czynniki, które jako zupełnie neutralne nie mogą wywoływać okwaszania żelaza lub stali luf. Oprócz wymienionych czynników znajdują się jeszcze w lufach po wystrzale produkty rozkładu kapiszona. Do wyrobu masy piorunującej bierze się mieszaninę następujących czynników: rteci piorunującej i chloranu potasu (soli bertoletowej). Waga masy piorunującej podług „F i e l d a“ wynosi 16 — 22 miligramów, czas spalania się masy kapiszona 0,0002“ — 0,001“; zwiekszenie zaś siły kapiszona według uczonego francuskiego Berlanda, okazuje większy wpływ na wzrost ciśnień, aniżeli na wzrost szybkości: ciśnienia podług „F i e l d a“ zwiększają się od 10 — 20%. Przy wystrzale produkty rozkładu prochu ulatują z lufy, na ściankach zaś osadza się twarda pozostałość, pod wpływem której odbywa się zmiana powierzchni kanału lufy. Przy badaniu płynu, który przemył sadzę prochową, okazało się, że w niej niema ani swobodnych kwasów, ani alkalij, t. j. takich czynników, któreby mogły wywołać okwaszanie metalu lufy.

Gdy w powietrzu jest wilgoć i nie wyczyścimy luf przez czas jakiś, to w nich pojawi się rdza,

szczególniej w części przylegającej do komory. Przyczynę tworzenia się rdzy przypisać należy energicznemu działaniu wilgoci na metal lufy, wobec znajdujących się w prochowej sadzy produktów.

Tworzenie się rdzy bezpośrednio przed komorą wypływa z działania (głównie w tem miejscu) **produktów rozkładu masy piorunującej kapiszona;** że produkt ten trudno się oddziela i powoduje rdzewienie, przekonano się, strzelając z kapiszona z zupełnie czystych, nowych luf. Przeprowadzono próby, strzelając z takich luf: 1) kapiszonem, 2) ładunkiem nabitym samym prochem, 3) pełnym ładunkiem śrutowym. Pozostawiono lufy czas jakiś w spokoju i przekonano się, że pierwsza najwięcej, druga i trzecia mniej rdzą były pokryte. Ponadto spalano na wypolerowanej, stalowej płycie oddzielnie same kapiszony, a oddzielnie pełne ładunki różnych prochów. Podczas gdy pozostałości kapiszona wywołały niebawem intensywne rdzewienie, zdawało się, jakoby pozostałości prochowe chroniły nawet od rdzewienia.

Badając właściwości sadzy prochowej, widocznem jest, że zmiana wewnętrznej powierzchni luf (okwaszenie, rdza) zjawiać się może przeważnie wtedy, gdy w lufę wpada bezpośrednio woda, lub para wodna. Żeby tego uniknąć, należy na polowaniu chronić wnętrze lufy od **bezpośredniego zetknięcia z wilgocią** (deszcz, śnieg), zaś po polowaniu przetrzeć natychmiast lufy watą, ew. suchemi lnianemi pakułami, poczem schować broń do futerału lub pudełka, gdzie przenikanie wilgoci jest utrudnione. W zimie po polowaniu należy broń schować do pudła lub futerału **na dworze,** nie dopuszczając, aby na zmarzniętej lufie osiadła rosa, poczem dopiero można pudło wnieść do pokoju. Broni, włożonej do pudła, można nie czyścić dobę i więcej, nie obawiając się o rdzewienie, o tyle jednak, o ile w czasie polowania woda, lub wilgoć do luf się nie dostała.

Raz nazawsze musimy sobie wybić z głowy przesadzone wyobrażenie o rdzewieniu luf przy użyciu prochów małodymnych; rzecz się bowiem ma wprost przeciwnie. O ile osad prochu czarnego jest lepki, cuchnący i trudny do usunięcia, i z tytułu swego składu chemicznego wywołujący rdzę, o tyle osad prochów małodymnych jest suchy, nadzwyczaj łatwy do usunięcia, i jak widzieliśmy powyżej zupełnie obojętny. Do czyszczenia luf niema potrzeby używania roztworu amoniaku lub sodowanych przybitek, a to dlatego, że (jak mówiłem wyżej) w prochowych pozostałościach niema nawet śladu swobodnych kwasów, które trzebaby neutralizować alkaljami. Zarzut rdzewienia luf przy użyciu prochów małodymnych stosuje się więc zawsze (jakeśmy to widzieli) do produktów spalenia kapiszona, który jak np. u Gévelota posiada najsilniejszy ze znanych ładunków.

Ponieważ jednak na prochy małodymne zapatrujemy się jako na pośrednią przyczynę rdzewienia naszych luf, to ma to swoje usprawiedliwienie w tem, że prochy te wogóle trudniej się zapalają, aniżeli czarne, albo — dokładniej się wyrażając — wymagają intensywniejszego zapału, aby dokładniej się spalić, a tem samem dokładniej być spożytkowanym. Jeżeli poza słupkiem płatkowatego prochu małodymnego umieścimy kapiszon ze słabym ładunkiem piorunianu rtęci, to tylko nieznaczna część prochu będzie eksplodowała, wywołując odpowiednie działanie, część prochu będzie tylko osmolona, część zaś będzie zupełnie niespożytkowana: bądź wyleci z lufy nienaruszona, bądź nawet pozostanie w ładunku. Ładunek rtęci piorunującej w kapiszonie musi być o tyle silniejszy, o ile dany proch trudniej jest zapalny.

Prochy płatkowate są o wiele trudniej zapalne niż ziarniste, dlatego pierwsze wymagają kapiszona o silniejszym ładunku piorunianu rtęci, i dlatego to używanie ich powoduje o wiele cięższe rdzewienie, którego usuwanie wymaga dotąd tyle trudu i troskliwości.

(Dok. n.).

Z żałobnej karty.



Ś. p. Xawery hr. Branicki.

W d. 18 czerwca r. b. zmarł na zapalenie płuc w posiadłości swej Montrésor, w środkowej Francji, Xawery hr. Branicki, myśliwy wielkiej miary i to nietylko jako myśliwy polujący, ale głównie jako wybitny hodowca, jeden z tych, o którym mówią, że „zwierzyna idzie za nim". W domu ojca swego, ś. p. Konstantego Branickiego znalazł świetne tradycje łowieckie, rodzic bowiem jego uganiał się nietylko za jeleniem karpackim, wilkiem ukraińskim lub dzikiem francuskim, ale robił wielokrotne wyprawy do Algierji, gdzie w owe czasy lew nie był jeszcze wielką rzadkością. Zwiedzający Polskie Państwowe Muzeum Przyrodnicze mogą oglądać jeden z trofeów hr. Konstantego, wspaniałego lwa berberyjskiego. To też i Xawery Branicki od najmłodszych lat przechodził świetną szkołę łowiecką, a że miał w tym kierunku wrodzone zdolności, więc też wyrósł na znakomitego myśliwca. Mniejsza z tem, że strzelał świetnie; ważniejszą jest rzeczą, że był w naszym kraju jednym z pierwszych, który uprawiał prawidłową gospodarkę łowiecką. Po objęciu Willanowa zaprowadził tam wszelkie urządzenia, mające na celu rozmnożę zwierzyny i nie szczędząc grosza na ulubione łowiectwo, wkrótce doprowadził stan zwierzyny do świetnego stanu, a jego leśne polowania na zające i kozły, lub polne — na kuropatwy dały wkrótce rekordowe cyfry. Jednocześnie rosły zwierzostany w jego ukraińskim majątku, Medwinie, we francuskim Montrésorze, wreszcie w odda-

nym sobie na polowanie Międzyrzecu Podlaskim. W uznaniu tych zasług na polu hodowlanem Warszawskie Towarzystwo prawidłowego myślistwa, którego był założycielem oraz długoletnim członkiem Rady, przyznało mu wielki medal złoty, dawany jedynie znakomitym hodowcom zwierzyny.

Ze śmiercią Xawerego Branickiego uszczupla się i tak nieliczne już grono myśliwych dawnego autoramentu w najlepszem słowa tego znaczeniu. Wszyscy bracia w św. Hubercie tracą w nim godnego kolegę-myśliwego, społeczeństwo zaś nasze — prawego i rozumnego obywatela, który fundacją Muzeum Branickich ustalił sławę imienia polskiego szeroko poza granicami Ojczyzny naszej.

Wdowie po ś. p. Xawerym Branickim, Synowi oraz Córkom Jego zasyłamy wyrazy szczerego i głębokiego współczucia.

W Boguchwale pod Rzeszowem zmarł ś. p. **Wacław Pasterczyk**, członek Małopolskiego Tow. Łowieckiego. Zmarły był dyrektorem dóbr w Boguchwale, majorem w rezerwie 20 pułku ułanów. Przeżył lat 38.

W Żytowli pod Grodnem zmarł wybitny myśliwy, ś. p. **Stanisław Dołęga Lasocki**, urodzony w r. 1857 w Skibinie pod Kijowem. Zmarły był właścicielem pięknej hodowli znakomitych seterów irlandzkich i słynnych na okolicę chartów.

W przeciągu roku zmarli następujący członkowie Małopolskiego Tow. Łowieckiego: ś. p. Stan. **Pręk**, członek zarządu; Edw. **Staufer**, Kar. **Karszniewicz**, Tad. **Cieński**, Mich. **Jędrzejewski**, Wład. **Bielewski**, Wład. hr. **Michałowski**, Jan **Poklewski-Koziełło** i Cel. **Morawski**.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

W lipcu wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), wydziału obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego) lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce: na rogacze, na słonki (od 16 lipca), na dzikie kaczki (kaczory, kaczki i młode), na gęsi, na łabędzie, na żórawie, na kalugi, na derkacze, na siewki, na dubelty, na kszyki, na bekasiki, na bataljony i na dzikie gołębie.

W b. Zaborze Pruskim: na rogacze, na dzikie kaczki, na bekasy, na dzikie łabędzie, na żórawie, na kuligi, na derkacze oraz na wszelkie inne ptactwo błotne i wodne, a także na dzikie gęsi.

W Małopolsce: na rogacze, na kszyki, na dubelty, na bataljony, na kulony, na dzikie gęsi i dzikie kaczki.

Uwaga: Przepis ten nie stosuje się do polowań, urządzanych w zamkniętych zwierzyńcach, gdzie przeto wolno jest polować przez rok cały.

Na Kresach: na jelenie (od 16 lipca), na rogacze, na koguty głuszca i cietrzewia (od 16 lipca), na słonki (od 16 lipca), na dzikie gęsi, na dzikie kaczki, na łabędzie, na kszyki, na dubelty, na bekasiki, na czajki, na derkacze i na wszelką inną zwierzynę błotną i wodną, na pardwy (od 16 lipca), na dropie i strepety (od 16 lipca), na przepiórki (od 16 lipca), a także na wszelkie drapieżniki.

Uwaga. Przypominamy Czytelnikom naszym, że Związek Polskich Stow. Łowieckich uchwalił w listopadzie 1925 r. szereg terminów ochronnych, które obowiązywać winny **członków wszystkich stowarzyszeń związkowych.** Według tej uchwały wolno jest strzelać kaczki (zarówno kaczory jak i kaczki) dopiero od 15 lipca. Ten sam termin obowiązuje co do bekasów, kuligów, dubeltów, bekasików, bataljonów, nb. o ile przepisy danej dzielnicy nie przedłużają terminu ochronnego do 15 lipca włącznie. Do słonek, do dropi, do łabędzi, do dzikich gęsi i do przepiórek w lipcu nie wolno jest strzelać przez cały miesiąc.

Uwaga I. Daty na Kresach są starego stylu.

Uwaga II. Do drapieżników zalicza się: niedźwiedź, wilk, lis, szakal, borsuk, piesiec, tchórz, łasica, wydra, norka, gronostaj, kuna, rosomak, ryś, żbik i wiewiórka. Do ptaków drapieżnych: orzeł, bielik, sokół, raróg, wszystkie jastrzębie, sroka, kruk, wrona, kawka, sójka, orzechówka, srokosz, puhacz, sowy i wróble.

Wskazówki na lipiec.

Lasy i pola stoją w całym przepychu swej roślinności i nie wymagają zachodów. Kosi się jeszcze łąki leśne, które służą zwierzynie jako żerowiska. Łąki te należy lekko pociągnąć broną. Drobny ten zachód opłaca się sowicie, gdyż świeże trawy zwykły wyrastać w miejscach poruszonych. Kto w jesieni pragnie mieć seradelę, ten teraz powinien przystąpić do siewu. By nie deptać zbytnio zboża, człowiek z przewieszoną płachta idzie wzdłuż bruzd, posypując zagony nasieniem seradeli. Najkorzystniej siać wkrótce po deszczu. Na jedną morgę zużywa się zazwyczaj od 40 — 50 f. nasienia. Seradela zwykle wschodzi bardzo powoli, i najczęściej, podczas żniwa nie wiele jest wyższa od rżyska. Nawet w dwa lub trzy tygodnie po żniwach nie wiele się podnosi. Dopiero po tym dłuższym namyśle zaczyna wyrastać. Odbywa się tu ten sam proces, co z łubinem. Korzonki muszą wprzód zagłębić się we właściwą warstwę ziemi i nakarmić się odpowiednimi sokami. Wszędzie, gdzie rola, jako tako nadaje się ku temu, powinno się siać seradelę, która dzięki swym właściwościom przedstawia nietylko doskonały pokarm dla zwierzyny, ale także schronienie dla kuropatw, bażantów oraz zajęcy.

Po sprzątnięciu żyta trzeba zaraz zaorać rżysko. Spulchnioną w ten sposób ziemię należy obsiać dość rzadko żytem, wiką lub łubinem. Zwłaszcza ostatnia roślina rozrasta się wspaniale jeszcze w jesieni, kiedy wszystkie pola są już ogołocone i usycha nawet nać na kartoflach. Łubin dostarcza doskonałego schronienia kuropatwom, bażantom, oraz zającom, które przychodzą tam nawet z sąsiednich rewirów.

Aż do połowy miesiąca można ścinać gałęzie z liśćmi na paszę zimową. W tym celu ostrym nożem należy obcinać młode pędy, długości nie więcej nad 100 centymetrów i powiązawszy je w małe snopki, na podobieństwo zboża ustawiać na ziemi lub opierać o drzewa. Snopki te wszakże nie powinny być wystawione na bezpośrednią operację promieni słonecznych. Powinny one schnąć w cieniu i nawet zeschnięte zachować swoją zieloność. Wysuszone w ten sposób pędy i liście powinno się przechowywać w odpowiednich szopach lub stodołach. Należy mieć baczenie, by liście zbyt nie przemokły, gdyż wówczas okazują wielką skłonność do pokrywania się pleśnią. Również należy wystrzegać się, by liście nie były powalane piaskiem, gdyż takich zwierzyna nie chce jeść.

W tym miesiącu rozpoczyna się polowanie nietylko na dzikie kaczki, ale na wszelkie ptactwo błotne i wodne. Niestety, jednocześnie z początkiem polowania na dzikie kaczki rozpoczyna się także połów raków. Spuszczają więc wody z bajorów, stawów, a nawet z jezior, wielce utrudniając w ten sposób egzystencję kaczkom. Prawda, że w niektórych okolicach kaczki przebywają cały rok, ale okolice te należą do wyjątkowych. W obecnym

czasie podloty nie są jeszcze należycie opierzone. Dopóki podloty nie mają białych piór i nie mogą się jeszcze posługiwać swemi skrzydłami, prawidłowy myśliwy nie powinien do nich strzelać. Nie powinno się też strzelać do matek, posiadających niezupełnie jeszcze opierzone kaczęta. Takie postępowanie stanowczo należy potępić jako niemyśliwskie. Młode podloty pozbawione matki, najczęściej stają się pastwą przeróżnych drapieżników.

Przed rozpoczęciem polowania na kaczki na stawach i jeziorach gęsto obrośniętych trzciną i sitowiem, należy powycinać w trzcinie i sitowiu pewnej szerokości linje. Linje te mają na celu ułatwienie w strzelaniu, jak również zrywanie się kaczek; nie należy ich rzucać na kupę do łodzi, zanim nie wystygną.

Po skończeniu polowania kaczki należy wypatroszyć, ponieważ w ten sposób łatwiej je zachować od zepsucia.

Pod koniec miesiąca zaczyna się ruja sarn, która trwa zazwyczaj aż do połowy sierpnia. Już teraz nastaje pora bekania tam, gdzie przebywają kozły. Rzadko przebywać będą same. Najcześciej spotyka je się w towarzystwie młodych kóz. Jeszcze przed czasem rui kozioł zaczyna napastować młode kozy, które niechętne jego umizgom, uchodzą przed natrętem. Gonitwa najczęściej odbywa się w kole, zwanem manężem. Takie maneże znajdują się nietylko w gęstych zagajnikach, ale także w zbożach. Jeżeli znajdziemy podobny manež, możemy być pewni, że kozioł znajduje się w pobliżu, należy więc odnaleźć jego przesmyk. Podczas suszy, gdy na piasku nie widać nic prócz lekkich zagłębień, a na mocnej ziemi niema żadnego śladu, jest to połączone z pewnemi trudnościami.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

(Prosimy Szanownych Czytelników o łaskawe nadsyłanie wiadomości do Kroniki myśliwskiej, z podaniem opolowanego obszaru i rodzaju terenu (las, pole) oraz nazwiska osoby prowadzącej hodowlę, bez względu na słabe rezultaty polowania. Wiadomości te są bardzo ważne dla statystyki łowieckiej).

W uzupełnieniu szczegółów podanych w poprzednim numerze przytaczamy jeszcze następujące wyniki polowań:

W Gliniańszczyźnie pow. Przemyślaniańskim w 4 kotłach i 9 strzelb padło 52 zające.

W powiecie Brzesko w Małopolsce:

W Zdrochcu nad Dunajcem u p. K. Szeranca w polu w 5 strz. 73 zaj., 1 słonka i 2 jastrzębie.

W Przybysławicach w polu w 6: 65 zaj., 1 lis, i 1 krogulec.

W Szuminie u prof. d-ra M. Rutkowskiego w lesie w 8: 115 zaj., lis i krogulec.

W Radłowie na polach w 6: 121 zaj.

W Warysiu w lesie 7 lisów.

W Dołędze na pol. w 6: 26 zaj. i rogacz.

Tamże 3 mioty l. i 3 kółka w pol., w 8: 54 zaj.

W Rudzie w lesie w 7: 26 zaj. i 4 lisy.

W Szczurowie w 343 morg. lesie u p. Al. Kempińskiego w 5: 16 zaj. i 2 lisy.

W Zaborowcu, pole, w 8: 46 zaj.

W Radłowie w łesie, w 14: 84 zaj., 5 rogaczy, 3 lisy.

W Przyborowie u p. Józ. Łasińskiego: 34 zaj. i lis.

W powiecie Sanockim:

W Niebieszczanach p. Józefa Morawskiego: 10 zaj., 1 lis.

W Odrzechowie tegoż: 4 rogacze, 4 lisy, 14 zaj.

W Brzesku p. Jerzego Myczkowskiego: 33 zaj.

W Rymanowie p. Stan. hr. Potockiego, na polach, 22 zaj.

W Zarszynie p. Jana Wiktora, 12 zaj.

W Załużu u p. Pawła Wiktora: 10 dzików, rogacz, lis, 20 zaj.

Wykazy myśliwskie.

W dobrach Pełkińskich w Małopolsce u Witolda ks. Czartoryskiego padło w sezonie 1925/26 zwierzyny łownej: 13 dzików, 15 rogaczy, 10 lisów, 1799 zajęcy, 1 cietrzew, 17 słonek, razem sztuk 1855; szkodników: 11 lisów, 6 tchórzy, 2 łasice, 112 psów, 137 kotów, 163 jastrzębi, 941 wron i srok, razem sztuk 1372. Ogółem — 3.227.

W Uhnowskiem w Małopolsce padło w sezonie ubiegłym: w **Tarnoszynie** 107 zajęcy (w sezonie 1924/25 tylko 47); w **Stai** 56 zaj. (w poprzednim sezonie 18); w **Korczowie 43** (27); w **Korczmienie** 78 (42); w **Tehlowie** 15 (5); w **Ostobużu** 102 (39).

W Woli Dobrostańskiej pod Lwowem padło w ubiegłym sezonie: 23 zające, 7 jarząbków, 5 rogaczy kapitalnych, 2 dziki, 5 lisów, 1 kuna, 10 tchórzów, 12 kotów i 15 psów. Z gniazd zabrano 100 wron i 40 jastrzębi.

W roku myśl. 1925/26 na terenach Kujawskiego Towarzystwa racjon. łowiectwa o przestrzeni 5138 ha. ubito: 117 kaczek, 331 kurpatw, 272 zające, 46 królików, 2 bażanty i 12 różnych oraz 2 lisy, 7 psów, 5 kotów, 15 jastrzębi, 56 wron i 2 sroki.

Wiadomości bieżące.

Skonfiskowana broń myśliwska.

Broń myśliwska odbierana i konfiskowana kłusownikom i innym osobom nieprawnie ją posiadającym, była dotychczas przekazywana do dyspozycji Ministerstwa Rolnictwa dla gajowych i strażników lasów dóbr państwowych. Obecnie Ministerstwo Rolnictwa wobec wprowadzenia jednostajnego uzbrojenia dla swych funkcjonarjuszów, konfiskowanej broni już nie używa. W związku z tem Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zarządziło, aby konfiskowana broń była przez starostwa względnie województwa sprzedawana drogą licytacji, oczywiście tylko tym osobom, które mają właściwe pozwolenie na posiadanie broni myśliwskiej, bądź też tym osobom, które są uprawnione do handlu tą bronią.

Przepisy łowieckie.

Niektóre starostwa w Małopolsce wydały przepisy pozwalające na polowanie na zające tylko od 1 października do 15 stycznia, oraz, że gremjalne polowanie na zające może być urządzone tylko raz w roku w każdym rewirze, a na t. zw. deptaka wolno polować najwyżej 2 razy w miesiącu. Nakazano też trzymać psy na uwiezi.

Kary za nielegalne posiadanie broni.

Komisarjat rządu w Warszawie (ekspozytura I) skazał ostatnio za nielegalne posiadanie broni 50 osób na grzywnę w wysokości 720 zł.

Terminy ochronne na Śląsku.

Wojewoda śląski ustanowił do d. 18 kwietnia 1927 roku następujące terminy ochronne: Dla łań i młodych jeleni — cały rok; rogaczy nieprawidłowych, widłaków i śpiczaków — 1 listop. do 31 maja; sarn, widłaków i śpiczaków — cały rok; zajęcy — 1 stycznia do 15 paźdz.; głuszców, kur bażantów i cietrzewi — cały rok; kogutów baż. — 16 styczn. do 15 paźdź.; kog. cietrz. — 16 maja do 15 marca; jarząbków — 16 stycznia do 30 września; kuropatw — 1 list. do 31 sierpnia; dzikich kaczek — 1 grudnia do 31 lipca.

Walka z kłusownictwem.

Starostwo powiatu Sanockiego wytoczyło w przeciągu 2 lat 75 kłusownikom procesy karne; wyroków skazujących było przeszło 70. Pozbawiono pozwolenia na broń 153 osób, skonfiskowano 85 sztuk broni.

Wilki.

W lesie pod Stebnikiem w pow. drohobyckim w ubiegłym miesiącu dwa stare wilki zagryzły konia. Wywołały one też panikę śród sarn, które przez to wyszły z lasu na pola.

Parchy u lisów.

W wielu okolicach Małopolski stwierdzono w roku zeszłym u lisów parchy, które je nieomal dziesiątkują. W roku bieżącym również w niektórych okolicach tamże prawie 50% lisów są parszywe.

Dziki.

W Hopowie pow. kartuskim zjawiło się 6 dzików. Spłoszone przez ludzi, przerwały kilka drucianych płotów i uciekły do lasu. W lesie państwowym daje się od dłuższego czasu zauważyć większą ilość dzików. Na polowaniu, które odbyło się zaraz następnej soboty, zabity został tylko jeden dzik.

W walce z susłami.

Wieś Ściepurzyce, pow. wileńskiego, została ponownie nawiedzona plagą susłów. W ubiegłym roku prowadzono usilną walkę ze szkodnikami, niszczącymi ogromną część plonów. W ciągu wiosny, lata i jesieni wybito 15 tysięcy susłów. W roku bieżącym gospodarze miejscowi nawołują do przeprowadzenia na zebraniach gromadzkich odpowiednich uchwał, zmuszających wszystkich właścicieli gruntów okolicznych do walki z susłami.

Mapa łowiecka.

Referent łowiectwa Ministerjum Rolnictwa, p. Juljan Ejsmond opracował mapę rozmieszczenia w Polsce łosi, jeleni, dzików, wilków, niedźwiedzi, bobrów, kozic, rysi i głuszców.

Dział łowiecki w „Tyg. Nowogródzkim".

W Nr. 12 „Tygodnika" wydawanego w Nowogródku (d. 13 czerwca r. b.), redakcja na prośbę delegata Centralnego Związku Polskich Stow. Łow., p. Mieczysława Tukałły z Boracina wprowadziła stały „Dział łowiecki" z mottem: „Kto nie hoduje, nie ma prawa zabijać". W „dziale" tym zamieszczono słowo wstępne i artykuł tegoż p. M. Tukałły p. t. „Ekonomiczne znaczenie łowiectwa". Redaktor tego działu prosi też o sprawozdania z odbytych polowań i wykazy myśliwskie, zaznaczając, że „jest to ogromne ważne dla zapoczątkowanej przez Centralne Towarzystwo (?) Łowieckie statystyki łowieckiej". Pozwolimy sobie tu zwrócić uwagę, że niewłaściwie powtarza się tam parokrotnie nazwa „Centr. Tow. Łowieckie", gdyż nazwa taka nie istnieje; zamiast więc nazwy „delegat Centralnego T-wa", powinno być: „delegat Centr. Związku Polskich Stow. Łow.".

Ze stowarzyszeń łowieckich

Płockie Tow. Racj. Polowania.

Sprawozdanie tego Tow. za rok ubiegły zaznacza między innemi co następuje:

Towarzystwo liczy 178 członków. W liczbie tej rolnicy stanowią 30%, urzędnicy 28%, wielka własność ziemska 17%, przemysłowcy i kupcy 9%, wolne zawody 5%, rzemieślnicy 4%, wszyscy inni 7%.

Towarzystwo roztacza swą opiekę nad obszarem dzierżawionych terenów, wynoszącym 1549 ha, utrzymując 3 strzelców dla ochrony zwierzostanu przed szkodnikami i kłusownikami; prócz tego korzysta z usług straży leśnej, która za pewnem wynagrodzeniem na terenach T-stwa tępi szkodniki, kłusowników i wnykarzy. W ub. roku straż łowiecka zgładziła 24 jastrzębie, 11 srok, 100 wron, zaś członkowie zastrzelili 78 jastrzebi, 63 sroki, 360 wron, 6 sów. Straż łowiecka zastrzeliła 53 psy i 34 koty, posterunki policyjne zgładziły 499 psów, członkowie 105 psów i 81 kotów. Spraw o kłusownictwo, sidlarstwo i wnykarstwo skierowano do sądu 7, odebrano nielegalnie posiadającym broń 17 strzelb, zakwestjonowano 20.

Aby na czas miesięcy zimowych zapewnić zwierzynie dostateczną paszę, uprawia T-stwo przeszło 25 mórg poletek, zasianych koniczyną, wyką, owsem, seradelą, gryką i jarmużem, dla bażantów zaś i kuropatw sypie grykę i pośląd zbożowy.

Zwierzostan naogół przedstawia się dość pomyślnie. W porównaniu z rokiem ubiegłym zwierzostan zajęczy zwiększył się nieznacznie, bo zaledwie o 8%. Zwierzostan sarni przedstawia się następująco: w leśnictwie Choinek 73 szt., w Brwilnie 60 szt., w Górach 60 szt., w Korzeniu 12 szt., w Jastrząbku 47 szt., w Soczewce 15 szt. i w Łącku 8 szt. Razem 275 sztuk.

Zwierzostan króliczy zmniejszył się znacznie, dzięki systematycznemu tępieniu tych szkodników przy pomocy nabytych przez T-stwo fretek. Ilość lisów w porównaniu z ub. rokiem wzrosła. Zarząd prowadzi hodowlę bażantów i posiada obecnie w woljerach 34 kury i 6 kogutów, na wolności 10 kur i 30 kogutów, ogółem 80 sztuk. W roku sprawozdawczym sprowadzono 20 zajęczyc i 2 zające dla odświeżenia krwi i puszczono je na Choinku i na Jastrząbku.

Ogółem ubito na polowaniach zbiorowych T-wa 838 zajęcy, 3 kozły, 3 kozy, 12 królików, 6 lisów, 3 jastrzębie, 3 psy.

Sprawozdanie kasowe wykazało dochody w sumie 12.551 zł., rozchody 12.185 zł. Na rok bieżący preliminarz budżetowy zamyka się sumą 12.150 zł., w czem po stronie rozchodu stanowią główne pozycje: utrzymanie strzelców 2 tys. zł., dzierżawa terenów 5.000 zł., uprawa poletek 2.000 zł.

W Przemyślanach w Małopolsce zorganizowało się Towarzystwo Myśliwskie, którego prezesem został p. Stanisław Marynowski, wicepr. Michał Karpiński, sekretarzem Stef. Filipowicz i Miecz. Kowalczyk. Towarzystwo posiada 8 terenów. Dyrekcja lasów A. hr. Potockiego udzieliła Towarzystwu zezwolenia na odstrzał na ciągach słonek w lasach Krosienko i Wypyski. Na łowczego wybrano p. Marj. Wolańskiego. Towarzystwo zostało przyjęte w poczet członków Małopolskiego Tow. Łowieckiego.

Z Kujawskiego Tow. Myśliwskiego.

Polowań zbiorowych urządzono 7, poszczególnych było 152. W walce z kłusownictwem wyróżnili się członkowie: pp. F. Wiechecki, B. Piechocki, J. Krajewski, F. Kolanowski oraz leśniczy p. M. Flanc. Nagrodę za odstrzał w największej ilości szkodników i drapieżników na terenach Towarzystwa otrzymał członek p. Henryk Kawalec.

Dolegliwości kółkowe.

Nieporozumienia i konflikty między członkami różnych kółek myśliwskich bywają tak częste, że wywołują niejednokrotnie rozbicie się tych kółek. Najpowszechniejszym objawem przykrym jest pewna niesumienność członków zapisujących się skwapliwie, ale niepłacących składek. Tacy członkowie nieraz pasorzytują czas dłuższy w kółku kosztem dżentelmenów, którzy nie zważając na ciężkie czasy, wypełniają obowiązki dobrowolnie na siebie wzięte i płacą regularnie.

Pozatem zdarzają się szczególne wypadki, zniechęcające do uczestniczenia w kółkach. Znane nam są dwa fakty takie, które naraziły na dużą nieprzyjemność, Bogu ducha winnych członków pewnego kółka.

Zarząd tegoż wydelegował członka do zawarcia umowy o dzierżawę terenu, wyznaczając na ten cel pewną sumę jako zadatek. Delegat powrócił z oświadczeniem, że sprawę już załatwił pomyślnie i że członkowie mogą już tam rozpocząć polowania. Kilku z nich więc pojechało i — spotkało sie z niegrzecznem przyjęciem gospodarzy wiejskich. Okazało się bowiem, że jeszcze żadnej umowy niema, zadatku nie wzięto, a delegat jedynie z niektórymi chłopami „oblewał" przyszłą umowę, wydając na poczęstunek i jazdę tyle, wiele zabrał na zadatek.

Drugi wypadek niepowszedni wydarzył się w temże kółku. Tym razem istotnie zawarto umowę, ale poinformowano źle o nazwie wsi, z którą ją zawarto, że zaś obok mieściła się wieś o podobnej nazwie, nieco odmiennej, członkowie kółka przeto polowali raz na terenach tej drugiej wsi. Było ich siedmiu i wszystkich zaskarżono do sadu. Na rozprawę jednak pojechali dwaj z nich tylko i przed osądzeniem sprawy doszło do porozumienia, gdy ci dwaj członkowie złożyli znaczniejszą sume na cel społeczny. Potem jednak, ani współoskarżeni w liczbie 5, ani zarząd nie poczuwali się do obowiązku zwrócenia części sumy złożonej, aczkolwiek sprawiedliwość nakazywała to uczynić.

I czemu się tu dziwić, że kółka się rozpadają. Bez porządku i ładu sprawiedliwego nic istnieć nie może.

J. O.

Od Towarzystwa Łowieckiego Województwa Krakowskiego w Krakowie (ul. Kremerowska 12).

Dla udogodnienia opłaty wkładki na III kwartał kalend. 1926 r. dołączamy do niniejszego numeru „Łowca P." blankiet nadawczy P. K. O. K-to czek. Nr. 405.265) i prosimy o **rychłe** przekazanie gotówki w celu utrzymania ciągłości w regularnej wysyłce dwutygodnika.

Wydział Tow. Łowieck. Wojew. Krak. w Krakowie.

Zawody strzeleckie.

Sport strzelecki rozwija się w Warszawie nadzwyczajnie. Najlepszym tego dowodem liczba 284 osób, uczestniczących d. 13 z. m. w konkursie strzelnicy „Pod Dzikiem", mieszczącej się w parku Skaryszewskim.

Z pośród tej imponującej liczby startujących pierwsze miejsce zdobył sierżant Kurowski, który wybił 94 punkty na 100 możliwych. Drugie miejsce z 89 pkt. zajął student W. S. H. p. Synowiecki, a trzecie — p. A. Horwath (88 pkt.).

Na strzelnicy „Pod Dzikiem" z pośród wielu pań na pierwsze miejsce wysunęła się p. Stefanja Lipińska z 88 pkt. Drugie miejsce przypadło p. Irmie Green — 82 pkt., a trzecie — p. Maciążkiewicz.

Na strzelnicy „Pod Dzikiem" w parku Skaryszewskim wygrał p. Jeż 94 pkt. przed p. Horwatem 92 pkt. W konkurencji pań — pp. Wołowska i Leliwa po 67 pkt.

Na strzelnicy „Pod Dzikiem" w parku Skaryszewskim odbyły się zawody strzeleckie przy wielkiej ilości strzelających. W konkurencji panów pierwsze miejsce zdobył dr. Zarzecki 92 pkt. przed p. Małęczyńskim 89 pkt. Poza konkursem p. Witort 93 pkt. W konkurencji pań wygrała pani Antonina Markusfeld (AZS) 91 pkt. przed p. Green 82 pkt.

W dniu 24 z. m. na strzelnicy „Pod Dzikiem" w parku Skaryszewskim odbył się wielki konkurs strzelecki z nagrodami. W konkurencji panów pierwsze miejsce i nagrodę firmy R. Ziegler zdobył p. Szczepański 93 pkt. przed p. Kulczyckim 89 pkt. W konkurencji pań pierwsze miejsce i nagrodę sekcji strzeleckiej AZS zdobyła p. Wernikówna 89 pkt., przed p. Lipińską 88 pkt.

Od dnia 1 lipca odbywać się będzie na strzelnicy „Pod Dzikiem" codzienne strzelanie o nagrodę na dochód „Pogotowia dla głodnych".

Ze Strzelnicy Polsk. Tow. Łow. w Warszawie.

Na strzelnicy P. T. Ł. 32-gi dzień zachęty przyniósł zwycięstwo p. Kiełbiowi, który wybił 85 pkt. przy bardzo dobrem ugrupowaniu kul w tarczy.

Na strzelnicy PTŁ rozegrano d. 20 z. m. 33 Dzień Zachęty, przyczem zwyciężył niespodziewanie 15-letni Jerzy Kozłowski 85 pkt.

W dniu 17 z. m. zakończył się konkurs strzelecki szkół średnich zorganizowany przez P. T. Ł. o nagrodę p. Wasilewskiego. Startowali reprezentanci 7 szkół. Z zespołów szkolnych wyróżniały się drużyny gimn. Reya, Ronthalera i Giżyckiego. Pierwszą nagrodę zdobył p. Baecz (g. Ronthalera), drugą — Kawerski (g. św. Wojciecha), trzecią — Rozner (g. Reya).

V ogólne zawody związku strzeleckiego.

W strzelnicy pod Bielanami odbyły się piąte ogólno - strzeleckie zawody. Pierwszy dzień objął strzelanie z karabinu systemu wojskowego. Nagrodę im. dr. Dłuskiego przyznano L. Kwiatkowskiemu (Częstochowa), który na 100 możliwych wybił 73 punkty, strzelając na 200 mtr. do tarczy 80 cm. Nagrodę im. ś. p. Daniela Merillona zdobył M. Grablis z Lidy. Nagroda im. p. ministra spraw wojskowych przypadła w udziale E. Szulcowi (Pruszków), który przy poprzednich warunkach, strzelając 10 razy w ciągu minuty, osiągnął 57 pkt. L. Kwiatkowski (Częstochowa) 51 p., M. Otrębski (Łask) 47 pkt., L. Geen (Kielce) 47 p., i M. Grablis (Lida) 45 p.

W drugim dniu w strzelaniu z broni długiej wojskowej o mistrzostwo Związku nagrodę mistrza przyznano 14-letniemu Stanisławowi Binkowi z Częstochowy, który wybił 62 punkty na 150 możliwych (z trzech pozycyj: stojącej, klęczącej i leżą-

cej) z odległości 300 metrów. Pozatem odznaczono Mikołaja Grablisa (60 pkt.) i Stanisławę Olędzką (59 pkt.).

Z Poznania.

D. 19 z. m. rozstrzygnięto wynik dorocznego strzelania do królewskiej tarczy Bractwa strzeleckiego. Królem kurkowym został p. Aleksander Ratajczak, makler giełdy poznańskiej, pierwszym rycerzem p. Fr. Piliński, drugiem rycerzem p. Ludwik Tundak.

Zawody Strzeleckie w Sokole Lwowskim.

Podczas 6-dniowych zawodów strzeleckich Sokoła we Lwowie z udziałem 26 uczestników wyniki były następujące:

W konkursie z 3 pozycji przy 300 punktach osiągalnych por. Marj. Borzemski uzyskał 292 p., p. Al. Ostrowski 291, pp. por. Kowalczewski, Tad. Biederman, Jan Ajdukiewicz i Andrz. Gutowski po 290. Ten ostatni w pozycji leżącej zrobił w 1 serji 100 p.

W konk. z wolnej ręki przy 200 p. osiąg., p. M. Borzemski 195, T. Biederman i Kar. Grunwald po 194, A. Ostrowski i ppłk. Adam Ajdukiewicz po 188.

W konk. z pistoletów przy 300 p. o. p. M. Borzemski 255, por. Stan. Kowalczewski i A. Ostrowski po 226.

Sokół wprowadzi ruchome cele i zaopatrzy się w broń małokalibrową, najnowszych typów.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA

W Nr. 5 „Łowca" (lwowskiego) znajdują się następujące prace:

XXV „Zjazd Łowiecki" — Program uroczystości 50-lecia M. T. Ł. — Seweryn Krogulski: „Pół wieku!" (c. d.) — Aleksander Przedrzymirski: „W sprawie etyki myśliwskiej — Edward Mycielski: „W sprawie etyki myśliwskiej" — Władysław Gürtler: „W obronie lisa" — Józef Władysław Kobylański: „Krogulec bandyta cynik" — Władysław Czerniejewski: „Czterdzieści lat myślistwa w stepach i puszczach — Przed śniegiem (wiersz, dok.) — A Ulm: „Z rozważań nad ustawą łowiecką" — Korespondencje: Surochów, Kraków, Przemyślany, Z Uhnowskiego Kąta, Lwów, Sprawy Towarzystwa, Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału w dniu 13 kwietnia 1926 r., Nekrologja: † Wacław Pasterczyk — Sprostowanie — Z muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie — Komunikat: Gródek Jagiel. — Janów: Okólnik w sprawie ochrony zwierzyny i ptactwa łownego, Praktyki wakacyjne — Od Administracji: Na ołtarz św. Huberta — Z Wydawnictw.

W Nr 6 „Łowca" (lwowskiego) znajdują się następujące prace:

Szczegółowy program uroczystości 50-lecia M. T. Ł — Sprawozdanie z czynności Wydziału za rok 1925/26 — Program i regulamin popisowego strzelania M. T. Ł. 18 i 19 czerwca 1926 r. — Seweryn Krogulski: Pół wieku! (c. d.) — Władysław Komornicki: „Pieśń głuszca" — Adam Rzewuski: „Z wrażeń poleskich" — Władysław Czerniejewski: „Czterdzieści lat myślistwa w stepach i puszczach" — Zawody strzeleckie — Korespondencje: Wał Ruda Koło Radłowa, Załuż, Drohobycz — Sprawy Towarzystwa: Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału w dniu 10 maja 1926 r. i w dniu 21 maja 1926 r. — Ptaki szkodliwe dla rolnictwa — Na ołtarz św. Huberta — Z Wydawnictw.

W Nr. 9 i 10 „Przeglądu Myśliwskiego i łowiectwa polskiego" znajdują się następujące prace: „Kronika", Jan Łuszczewski — „Sowiecka Ustawa łowiecka Julian Ejsmond — „Między stepem a dżunglą" M. B. Lepecki — „Bez pracy niema kołaczy" Czesław Lisowski — „Polowanie na głuszca" Adela Kieniewiczowa — „Pies myśliwski" Dr. Stanisław Koźmian Rejcher — „Łowy Kaukaskie" Gen. A. Kuczewski — „Przegląd naszych ptaków drapieżnych" Janusz Domaniewski — „Wyprawa myśliwska do Abisynji" Bronisław Gordziałkowski — „Nie zabijajmy żadnego stworzenia w czasie legu i nieletności" Bohdan Grzymała Przecławski — „Rozmaitości" Włodzimierz Dzieduszycki — „Broń i amunicja" Stefan Ostrowski — „W noc nieprzespaną" Prof. Rudolf Wacek — „Teorja i praktyka strzelania z broni śrótowej" Stanisław Kamocki — „Pointer czy szorstkowłosy" Ig. Jasiński — „Polowanie z krekuchą" K. Jurgenson — „Z toków i ciągów poleskich" Adam Rzewuski — „Prawodawstwo łowieckie" Zygmunt Metzig — „W obronie więzionych ptaków" Józef Sobieski — „Jeszcze w sprawie łusek „Pocisk" Jan Brandt.

Redaktor: **Jan Sztolcman.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.**

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka Ordynacka 3, tel. 44-59.